

jednakże częstych niepowodzeń, mających niekiedy wymiar tragedii narodowej. W tym kontekście pojawia się pytanie: czy, a jeśli tak, to na ile, można świadomie kształtować w każdorazowej współczesności kulturę polityczną pewnej społeczności? Odpowiadając twierdząco, należałoby jednocześnie dodać, iż wszelkie tego rodzaju próby winny uwzględniać to, iż kultura w swoich podstawach jest zawsze wyznaczana tradycją danej społeczności.

**Stefan Symotiuk**

## **O nadmiernym „kulturalizmie” humanistyki współczesnej**

*O чрезмерном «культурализме» современной гуманитаристики*

Kulturę w punkcie wyjścia traktuję zgodnie z etymologią słowa (*colere, cultivare*) jako opiekuńcze i pielęgnacyjne traktowanie tego, co słabe, przez to, co silne. Rzymscy rolnicy wymyślili to słowo jako *novum* wobec duchowości greckiej stworzonej przez pasterzy, sadowników i rybaków – preferującej słowo „dzielność” (*arete*). F. Braudel zwraca uwagę na różnice uprawianych zbóż jako podstawę różnych „cywilizacji”, ryż i kukurydza konsumowane są w postaci ugotowanej, proso miazdżonej, pszenica i żyto: zmielonej i pieczonej. Te ostatnie techniki wymagają „przemysłowego” traktowania roślin, wymagających ponadto orania, nawożenia, młócki itp., a więc „energicznych” potraktowań w trakcie „uprawy”.

Najdoskonalej „kulturę” zrealizowały rolnicze społeczeństwa Dalekiego Wschodu, przede wszystkim Chiny. Stworzono tam cały świat materialnych, czynnościowych, mentalnych „artefaktów” pełniących rolę „futurału” czy też „kaftana bezpieczeństwa” pacyfikujących gwałtowność zachowań ludzkich. Ten kruchy świat „dookolny” uformowano jako „preceptora” i moderatora życia ludzkiego, jako układ „dzwonek alarmowych” sygnalizujących każde działanie spontaniczne, obcesowe, brutalne. Jedwab, papier, porcelana, pałeczki do jedzenia potraw, pędzelek do malowania liter, słomkowe kapelusze, sandały „klapki”, wąskie spódnice, latawce jako zabawki dziecięce, skomplikowane hieroglify, muzyka perkusyjna, teatr cieni, pantomima, herbata i opium jako używki tonizujące, zioła i akupunktura w medycynie, tortury „spadającej kropli wody” w więziennictwie, judo w sporcie, ugrzecznione formy *savoir-vivre*’u, prymat starców w rodzinach, ulotne wizje malarskie, subtelne zasady feng shui

w kształtowaniu przestrzeni społecznej, niechęć do ekspansji i militarystyki – wszystko to stanowi „architekturę kruchości”, która ma uczyć „sadzących ryż” delikatnych, precyzyjnych, umiejętnych zachowań. Człowiek ma bowiem gigantyczną przewagę siły nad wątłą rośliną – tyle że ta potraktowana brutalnie lub zaniedbana dokonuje „sepuku”, więdnąc i odbierając agresorowi pokarm. Po tresurze dokonanej przez „artefaktowego wychowawcę” jednostka może z szacunkiem i pieczołowitością odnosić się do słabszego partnera i mieć z tego olbrzymią korzyść, pamiętając, że z jednego worka ryżu otrzymuje plon kilkudziesięciu worków, niepsujących się tak łatwo jak mięso czy warzywa, pożywnych i cenionych w handlu. Człowiek i jego system artefaktów są „nadbudową” nad delikatnym pędem ryżu i sam siebie traktuje jak ogrodnik-artysta własny ogród. Strategia egzystencjalna „uprawy” przenika tu cały świat istnienia: nawet drzewa sprowadza się tu do postaci karłowatej, aby nie dominowały w świecie delikatności. Myśl o byciu „kowalem swojego losu” czy o „filozofowaniu młotem” jest tu czymś bezsensownym, gdyż nie ma kowalstwa w technice. Metale są tu „gotowane” i „odlewane” w formach, nie ma płatnerstwa, gdyż militarystyka jest zredukowana a od wrogów strzeże Wielki Mur, nie ma kawalerii, gdyż kraj pokryty jest wodnymi plantacjami ryżu, nie ma młynów – prototypu kół zębatach techniki europejskiej, gdyż rzeki nizinne nie pozwalają spiętrać wód itd.

„Kulturalizm” tak wykreowany sprawdził się przez ok. 5 tys. lat trwania formacji społecznych Dalekiego Wschodu a i dziś przeżywa pewien renesans, gdyż techniki formacji zachodniej stają się znów niezwykle delikatne: urządzenia pomiarowe, komputery, maszyny cybernetyczne itp., wymagają znów precyzji i „uważności” traktowania. Widzimy dziś pewną „orientalizację” brutalnej dotąd duchowości zachodniej. „Ekologizm” każe nam traktować przyrodę opiekuńczo, gdy dotąd traktowaliśmy ją rabunkowo i drapieźnie, „poprawność” polityczna każe unikać wszelkiego ekstremizmu i radykalizmu, medycyna humanizuje dawne metody inwazyjno-chirurgiczne, przemysł ciężki (metalowy) zastępowany jest przez chemiczny (plastiki) itd. Jednocześnie dysonansem w tej duchowości zachodniej jest zwiększona brutalizacja obszaru polityki i sztuki. Walki polityczne w demokracji parlamentarnej przypominają antyczne rzezie gladiatorów, filmy pełne są przemocy (filmy akcji, kryminalne, wojenne, horrory, fantasy, kreskówki, komiksy), prasa tabloidów ocieka krwią, gry komputerowe pełne są zderzeń, ciosów, akcji niepozwalającej na myślenie. Ale i w społecznościach rolniczych („fioralnych”) wizerunki smoków i demonów zachowywały pewną rolę w sztuce i religii choć dominował tam ateizm operujący wizją bezosobowych „zasad” rządzących światem.

Gdy jeszcze epoka romantyzmu chętnie odwoływała się do wizji demonicznej „natury” obdarzonej piekielnymi żywiołami i mocami destrukcji i akcentowała moce barbarzyństwa w przyrodzie i człowieczeństwie, zaś postoświeceniowy pozytywizm końca XIX w. wprowadził pojęcie „cywilizacji” jako „dojrzałości” ludzkiej w dziejach (myśl sformułowana przez Kanta a podtrzymana

przez A. Comte'a), to w tymże wieku w Niemczech, a w drugiej połowie XX w. w całej humanistyce zachodniej hegemonię uzyskało pojęcie „kultury”. „Cywilizację” przeklął już Spengler, jako stan „petryfikacji” kultury, dziś uchodzi ona za synonim „techniczności” i jest źle widziana w świecie ludzi wykształconych. Gdy wśród programów naukowo-popularnych TV pojawił się przez kilku laty program „Civilisation”, to wnet pospiesznie zastąpiono go hasłem „World”, bo kogoś uraziły skojarzenia z „cywilizacją”.

Wyraźny jest manipulacyjny charakter tych fobii ze względu na politykę światową. Cywilizacja, pojmowana nawet tylko (co jest błędem) jako „świat techniczności”, podlega regule progresywności: wymusza to widzenie świata jako społeczeństw mniej i więcej rozwiniętych. Taki obraz rzeczywistości nakazywałby wspierać technicznie społeczności zacofane. Jest to kłopotliwe dla elit Zachodu. Lepiej uznać, że wszystkie społeczności mają osobne a równorzędne „kultury” i każde rozwija się na swój sposób: „inaczej” a nie „lepiej-gorzej”. Kto leczy się przy pomocy czarów, nie musi mieć europejskich szpitali – widocznie woli on takie leczenie niż inne. Skoro wszyscy mają różne kultury, to można przenikać zglobalizowaną gospodarkę i ekonomikę światową, gdyż przecież nie eksploatujemy jej, ale tylko „ubogacamy” symbolicznie i informacyjnie.

Manipulacyjny imperializm zachodni pozbył się nie tylko lekko pojęcia „cywilizacji”, wykluczył on też kategorię „barbarzyństwa” jako samoistnej wizji strategii ludzkiego istnienia, by narzucić wszem „pacyfistyczną” wizję rzeczywistości historycznej. Szczególnie kraje weberowsko-protestanckiego kapitalizmu niechętnie były „barbarzyńskości” jako residuum „świata piekielnego” dawnych religii. Wedle augustyńskich przesłań filozoficznych fundujących zwłaszcza światopogląd purytański-kalwiński „zło” jest tylko „brakiem dobra”, nie ma manichejskiej równoważności „dobra” i „zła” w świecie. Bóg przekazał człowiekowi „świat niedokończony”, aby ten doprowadził dzieło stworzenia do stadium „królestwa bożego na ziemi” (w przyrodzie i społeczeństwie). Choć rozwój technicyzmu stworzył wręcz diabelskie siły zniszczenia (bronie atomowe, chemiczne, biologiczne) nie akcentuje się tego stanu rzeczy, gdyż „sielankowy” i liryczny obraz świata lepiej pasuje do polityki elit zarządzających imperialnym kapitalizmem. Zło, bardzo wzmożone w sztuce i kulturze masowej, traktowane jest jako gra i zabawa, sztuczny optymizm jest współczesną „filozofią urzędową” elit zachodnich i orientalnych.

Manipulacje kategorialne przynoszą szkody procesom orientacji człowieka w złożonym świecie ludzkim początku XXI wieku. „Przesłodzona” wizja powszechnej „kulturalności” nie pozwala na mobilizowanie ludzkości wobec pilnych wyzwań i dramatyzmu równych procesów dziejowych. I tak:

1) Nie możemy „przyjaźnić” odnosić się do przyrody, dopóki istnieje w niej przekleństwo śmierci, wbudowane w „kod życia” a wymagające już ingerencji ludzkiej. Krótkość życia jest realnym „piekłem” losu jednostkowego, które musi być „siłą” przewyżczone przez ludzkość. Człowiek musi opanować produkcję

„sztucznego” białka, by zaprzestać grabieży organizmów żywych, a jednocześnie móc tworzyć doskonalszy świat istot żywych: roślin, zwierząt, ludzi. Ludzka siła niszczenia chorób musi swoją barbarzyńską mocą zniweczyć „demonizm” epidemii tkwiących w przyrodzie (jak uczyniono to z dżumą, ospą, tyfusem itp.). W chwili obecnej garstka terrorystów, którzy wyhodowaliby zasobniki z „ptasią grypą”, mogłaby w niewiele dni zniszczyć całą istniejącą ludzkość. Człowiek musi też wyzwolić takie nowe typy energii (dziś: energię wodoru), aby uwolnić się od energii węgla, ropy naftowej, atomu itp.). A więc: *ethos* walki jest jak najbardziej niezbędny ludzkości współczesnej, jak i przyszłej (skoro czekać ją mogą zetknięcia z nieznanymi cywilizacjami kosmicznymi).

2) Absurdem jest również eliminacja pojęcia „cywilizacji” z myślenia humanistycznego. Cywilizacja, nawet pojęcia „petryfikacyjnie” jako reguły myślenia i działania, planowość i ład, przewidywalność i symetria działań itp., jest czymś niezbędnym człowiekowi. Nie jest ona tylko obszarem techniczności, ale pewną zasadą organizacyjną życia („metoda” – jak określał to F. Koneczny).

O ile pojęcie „kultury” wywodzi się z „partnerstwa” człowieka ze światem, delikatnych partnerów biologicznych i rzeczowych, zaś pojęcie „barbarzyństwa” wiąże się z jego istnieniem „faunicznym” (łowiecką formą użytkowania zwierząt i ujarzmiania żywiołów przyrody, np. pokonywania mrozów przy pomocy ognia), to „cywilizacja” jest strategią egzystencjalną uformowaną po raz pierwszy w taktyce „pasterskiej”, gdy człowiek współegzystował koczowniczo ze stadami zwierząt, chroniąc je i użytkując metodycznie. Jego przemoc musiała być „wyważona”, niewzbudzająca paniki w stadzie, bardziej sygnalizacyjna niż działaniowa, wymagająca samodyscypliny i silnego „charakteru”. W cywilizacji wywieramy „presję” – w p ł y w na różne obiekty, co jest zachowaniem pośrednim między „atakami” a „troskliwością”. Zasady logiki, gramatyki, prawa itp. należą do tej sfery istnienia ludzkiego.

I na koniec ważne ustalenie ontologiczne: kultury, cywilizacji, barbarzyństwa nie możemy traktować tylko jako relacji antropologiczno-przyrodniczych. Są one szerszymi mechanizmami formowania się „życia”. Już w obrębie samych roślin, gdy pojawiły się w świecie owady i ptaki, zauważamy pojawienie się „metody” współlistnienia z tymi istotami. Drzewa i inne rośliny wytworzyły wówczas kwiaty, aby zapachem, barwą i słodyczą zwabiać owady, by je zapylały a następnie w postaci zjedzonych owoców roznosiły je w przestrzeni. Pszczoła na kwiecie jabłoni – to najklasyczniejsza „kultura”. Z kolei pewne owady „odkryły” zasadę cywilizacji: np. mrówki w specjalnych komorach podziemnych gromadzą owady wydzielające słodką wydzielinę – mszyce. Metodycznie uprawiają hodowlę, donosząc im zielone liście i spożywając słodycz. W porze cieplej wynoszą nawet „podopieczne” na pobliskie krzewy, by w trybie „pasterstwa” użytkować dalej ich właściwości. Podobnie „barbarzyńskie”, i to nawet bardziej „metodyczne” niż w przypadku ludzi, jest użytkowanie zwierząt przez drapieżcę: są one „łowcami” polującymi na inne organizmy (szczególnie słabsze

lub chore), ale nigdy tak aby zabijać ponad potrzeby. Zabijanie ponad potrzeby, tortury i okrucieństwo są już „patologicznym barbarzyństwem”, jakie znamy z dziejów człowieka. Gdyby człowiek zachował barbarzyństwo „zwierzęce”, byłby to znaczący postęp w jego dziejach.

## Andrzej L. Zachariasz

Uniwersytet Rzeszowski

### Czy kultura może być realizowana poza wartościami?

*Может ли культура быть реализована вне ценностей?*

Zacznę swoją wypowiedź od, mogłoby się wydawać, stwierdzeń banalnych, a mianowicie od znaczenia pojęcia „kultura”. Jawi nam się ono w swym znaczeniu (przekazie treści) nie tylko jako oczywiste, ale i wydaje się towarzyszyć człowiekowi od zawsze. Czy jednak tak jest? Pojęcie to wywodzi się z języka łacińskiego, od słów funkcjonujących w złożeniu *cultura agri* i oznacza dosłownie uprawę ziemi. Jak wiele wskazuje, pierwszym, który użył tego słowa w sensie literackim, był Ciceron w dziele pt. *Tusculanarum Disputationum*. Pisał tam o filozofii jako o uprawie umysłu (*Cultura autem animi philosophia est*<sup>21</sup>):

Czymże bez ciebie bylibyśmy nie tylko my, ale czym byłoby w ogóle ludzkie życie? Tyś pozakładała miasta, ty rozproszonych ludzi powołałaś do życia społecznego, ty zespoliłaś ich między sobą najpierw przez wspólne osiedla, później przez małżeństwa, a wreszcie przez wspólnotę mowy i pisma. Tyś wynalazczynią praw, nauczycielką dobrych obyczajów i ładu<sup>22</sup>.

Biorąc pod uwagę powyższe sformułowanie, należałoby przyjąć, że od tego momentu można mówić o powiązaniu terminu „kultura” z czynnościami ludzkimi, które nakierowane są na pielęgnację, doskonalenie, kształcenie, opiekę itp. Przyjmuje się, że nowożytnego znaczenia słowa „kultura” należałoby szukać w początkach wieku szesnastego. *Oxford English Dictionary* podaje rok 1510 jako datę pojawienia się po raz pierwszy tego pojęcia w języku angielskim.

<sup>21</sup> M.T. Ciceronis, *Tusculanarum Disputationum*, Liber II, 5, 13, wyd. z MDCCCLIII (s. 191).

<sup>22</sup> M.T. Ciceronis, *Tusculanarum Disputationum*, Liber V, 5, cyt. za: M. Filipiak, *Wprowadzenie do socjologii kultury*, Lublin 2009, s. 9.